

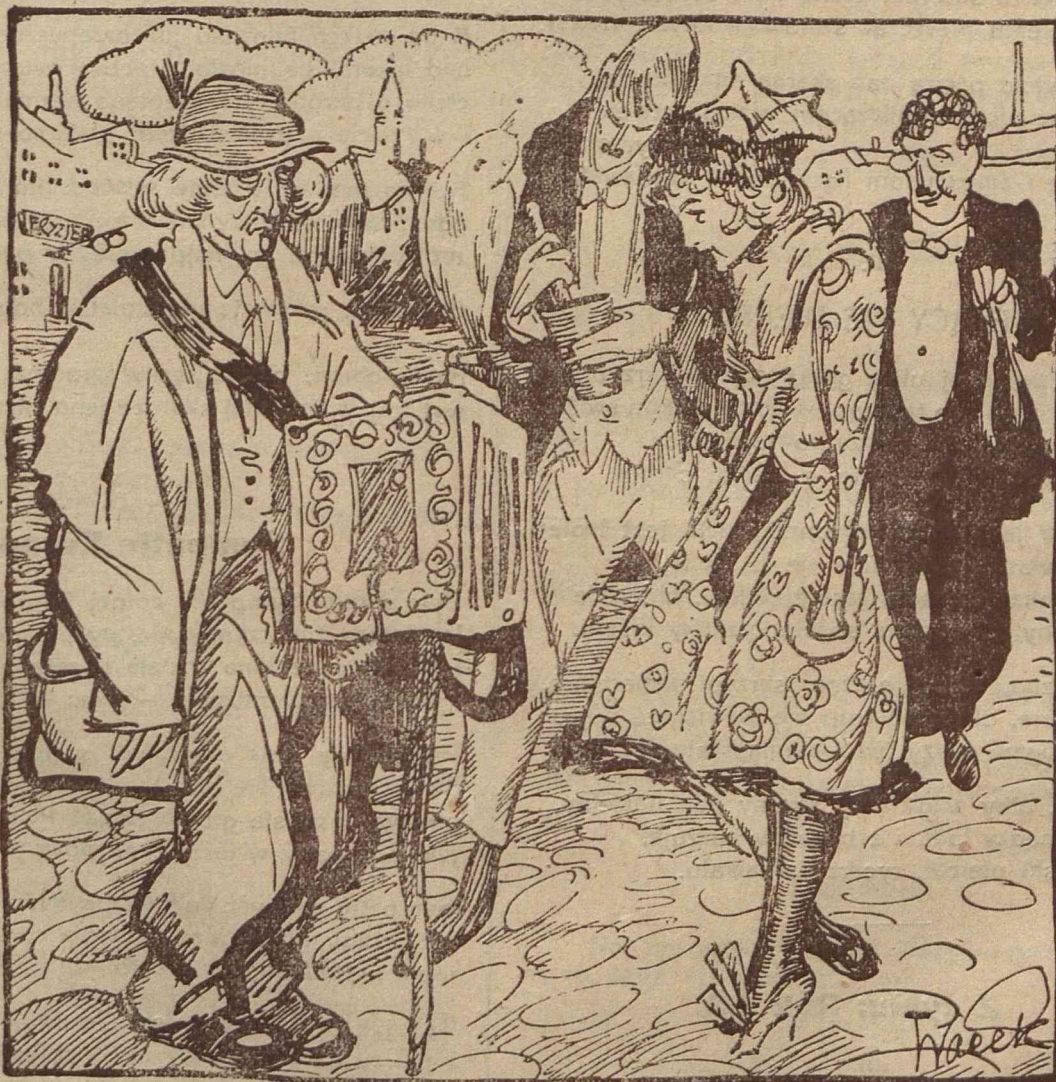
4862

DIABŁEK WARSZAWSKI

Tygodnik Satyryczno-Polityczno-Społeczno-Literacki.

Organ bezpartyjny.

OPIEKUNOWIE POLSKI.



Pierwszym opiekunem Polski był grajek, który jej przygrywał do krwawego tańca, drugi, aptekarz, doskonale jej piguły kręci na niestrawność, trzeci, który prawdopodobnie będzie, przyniesie dla niej pijawki, jako specjalista felczer.

ZYGMUNT ZALESKI.**Z cyklu: Polski karnawał.**

I.

KARNAWAŁ.

Śmiech hulaszczy, bezczelny, dziki śmiech bandyty
rzucił, jęknął dzwonkami w czarną otchań nocy...
zagłuszył nimi oto czyjś tam jęk sierocy...
śmieje się śmiechem czleka, co z zrodzenia syty.

A śmiech ten na miliony atomów rozbity
był niby knut tyrańca i tryumf przemocy...
śmiech burżuja, co miastem mknie w złotej karocy,
pyszny i drogim futrem troskliwie okryty.

Wybiegł, rozdzwonił wkoło puste głębie miasta,
zajrzał w wnętrza suterena, zaśmiał się szyderczo...
aż ujrzał, w sercu pieszcząc szalów psotnych nawał,

jak czyjeś zwłoki patrzają nań skargą bluźnierczą,
jak tam znów pięść z milczącym przekleństwem
wyrasta;—
hej, bawi się i śmiech roni nasz polski karnawał

II.

ŚMIĘJĄCY SIĘ PIERROT.

Strasznie, w odludnej ulicy gałąź drzewa skrzypi,
trup chwieje się, trup tańczy w wichru dzikim świecie
tam znowu czyjeś oko patrzy powłóczyście
i psią prośbą o miłość gdzieś z zaułką chrypi.

Tam może w jasnych izbach burżujskich jest lepiej,
tam, kędy światło lampy leje się rzęsiście,
tam, gdzie tokaj na stole jest przedni... oh! iście
świat bajeczny, co jadłem spasię brzuchy krzepi.

Dziko, straszno, ókropnie sznur skrzypi śmiertelny,
dziko, straszno, okropnie trup się w wichrze buja,
niema tam ognia żądzy już i niema szalu.

A w mroku, niby w gwiazdy strojny pan udzielny,
szydzący z nędzy ludu i z bogactw burżuja,
stoi bez troski pierrot, rycerz karnawału.

Z cyklu: Rok 63.

III.

SZPIEG

Sto batów wziął od pana, iż moskałom zdradza,
od moskali sto batów wziął, iż był polakiem,
grozili mu pięściami i szubienic hakiem,
kiedy do wsi zjechała wreszcie carska władza.

Mówiono, że kozaków nocą naprowadza,
lub, że się z powstańcami tajnym zjawia znakiem—
drzał w chałupie przed partją, drzał i przed kozakiem,
jeden i drugi mówił, że wrogom wygadza.

Pan mu groził batami na postojach w chacie,
stryczkiem i zapomnianej gdzieś mogiły brylą;
on był rad, że się tylko na batkach skończyło.

A gdy żołdat mu stryczek zarzucał na szyję,
nie wiedział sam, czy Polska wstaje w majestacie
i czy po wsiach już srebrny dzwon wolności bije.

IV,

Żałoba.

A była tam żałoba w modrzewiowym dworze
i było tam okropne po nocach szlochanie —
modlił się siwy dziaduś, mówiąc: Chryste Panie!
młoda dziewczka się gięła w żebraczej pokorze.

A po wsiach falowało już przepyszne zboże,
nad łąkami się niosło ptactwa świergotanie, —
cicho o narodowym szepczano hetmanie
i w chacie o gwiazdzistym płakano wieczorze.

A była tam we dworze szlacheckim żałoba,
gdy panicz padł z piersią rozdartą bagnetem
moskiewskim, on, najpierwsza w powiecie osoba.

A chłop... jemu się nie śmiało w bojach laur
hetmański,
nad grobem, ponad sosny samotnej szkieletem
wył mu w żalostnej skardze jeno pies bezpański.

V.

Sympatje Europy.

Była z nimi sympatja wolnej Europy,
lecz rządy nie czyniły nic, by pomódz oto...
i Polska potępiona została sierotą
i znów wrócić musiała — pies — do pańskiej stopy.

Przeszliśmy walk okropnych szalone potopy,
Świat zadziwił się naszej młodzieży ochotą —
patrzył, jako się gromy ponad Polską plotą,
jak giną pany w lasach, na powrozie chłopcy.

Sympatje wolnych ludów mieliśmy wszak dawną,
lecz rządy plotły ręce z dłonią cara krwawą
i po wsiach głuchły wkoło wolnościowe dzwony.

Tak, jak dziś, imię Polski we świat dzwoni sławą,
i patrzy na krew, niby na farsę zabawną
kapitałistycznego świata burżuj wypasiony.



O marce i o koronie.

Walką z Małopolską o markę p. Grabski i Sejm nadali sobie właściwą markę.

Spór o koronę jest naszej gospodarki berłem i koroną.

Tak, jak z Olendorfa.

— Czy Sejm miał podstawę finansową wyznaczać wartość korony na 70 fenigów?..

— Sejm nie miał podstawy, ale pan Grabski jest ministrem skarbu.

Kiedy.

— Kiedy nareszcie nastąpi zjednoczenie Polski i ustaną spory dzielnicowe?

— Wtedy, gdy nie będzie Kołczaka, Denikina, Judenicza, Korfantego, Dowbor-Muśnickiego i t. p.

— Kiedy Polska stanie się niepodległą?

— Wtedy, gdy nasi ministrowie będą robić politykę w Warszawie, a nie w Paryżu.

Łapówka.

— Co będzie, jak zostanie wprowadzona kara śmierci za łapówkę?

— Zabraknie chyba w Polsce urzędników.

O wojnie.

— Dlaczego „Djabeł” nie pisze obszerniej o wojnie?

— Bo musiałby staczać wojnę z cenzurą.

Jak długo?

Nie będzie wciąż u nas mięsa, chleba, soli, Dokąd się człek pracy z więzów nie wyzwoli. Tak długo nam lepsza dola nie zabłyśnie, Dopokąd na stryczku grandziarz

nie zawiśnie.

Niech się zżyma burżuj, niech łżą rosi

lica —

Bezpartyjną stać się musi szubienica.

Mięso.

Znowu mięsa niema, znowu mięsa brak, Więc kiedyż rzeźników weźmiemy na hak?!..

Konie a dzieci.

— Kto jest ważniejszy w Polsce — konie, czy ubogie dzieci?

— Rozumie się — konie.

— Dlaczego?

— Bo Sejm postanowił, że państwo ma obowiązek, subwencjonowania hodowli koni, dla dzieci zaś ks. poseł Wróblewski prosił tylko o jałmużnę.

O polski robotniku do Francji pędzony.

O polski robotniku, do Francji pędzony, biedaku i nędzarzu ponad wyraz wszelki — potoś może powracał z stepów Rosji

wielkiej,

by cię własny kraj w obce znów wysyłał strony?

Nikt nie pyta, czy dzieciom twoim były

dzwony

pogrzebne? czyś smutek cierpiał beźbrzeżny wielki?

czemu ci szubienicą były własne szelki...

co pochłonoło grosz twój krwawo

zarobiony?

A tu burżuj opasły to bezprzecznie przecie, rozkazuje dla obcych pracować ci

w pocie! —

pluć więc, bracie, dziś w oczy odwiecznej tęsknocie.

napluj jej w serce blade z szyderczą

pogardą

i idź, twardego życia swego bierne dziecko, lub przeciwko tyranom dziś podnieś pięść

hardą.

Dziwne.

No! no! nawet „Gazeta Warszawska” zgadza się na to, żeby żył Trockij.

Endecja a Białoruś.

— Słyszalesz? „Gazeta Warszawska” mówi z pełnym przekąsem o formowaniu wojska białoruskiego na koszt Polski.

— Bał bał To nic dziwnego. Przecież to wojsko tworzy nie Kołczak i nie Denikin.

Straszna postać.



A nóż...

P. Paderewski w Szwajcarii.

- Słyszalesz? Dymisjowany premier p. Paderewski ma zamiar wyjechać na 6 tygodni do Szwajcarii.
- Czyż by na spotkanie z kolegą dymisjowanym cesarzem Karolem?

Entuzjazm „Gazety Warszawskiej”.

- Słyszalesz? „Gazeta Warszawska” wyje wprost z zachwytu nad czynami dywizji wojsk polskich na Syberji.
- Bał nic dziwnego. Przecież ta dywizja osłaniała odwrót rozbitych wojsk Kołczaka. Istotnie zaszczytna rola!...



WALKA MARKI Z KORONĄ
— czyli —
POLSKA ZJEDNOCZONA.

Rewizje w Wilnie.

- Słyszałeś? w Wilnie dokonano rewizji w żydowskich klubach socjalistycznych, aresztując 700 osób.
- Brawo! kultura endecka działa.

Z rozmyślań

Swego czasu polacy rządili się w Moskwie jak szare gęsi. To był bandytyzm. W odpowiedzi moskale nam odplacili pięknem za nadobne. To był może gorszy jeszcze bantytizm. Teraz nasza armja znów włązi w rosyjskie granice. Ale to nie jest bandytyzm, broń Boże! wszak tego chce... Francja.

Z notatek obłąkanego



Małopolska, Korfantówka, Kongresówka.

Miała być Polska niepodległa i zjednoczona. O takiej marzył i za taką walczył Piłsudski na czele swej wiernej i bohaterskiej drużyny, o takiej śniły cmentarze Sybiru i ciche, zapomniane mogiły bohaterów niepodległościowych. A jaką jest?

Jest niewolnicą ententy, jest rozbitą na trzy dzielnice.

Zanotowawszy tych zdań kilka, przeraziłem się i widzę, że istotnie jestem obłąkany. Cóż na to powie pani endecja?

Bo i któż miał takie marzenia? Kto walczył? Marzyli entuzjaści młodzi, marzyli starzy manjacy, a walczył ten, którego do niedawna nazywali bandytą obywatela I klasy, a dzisiaj raczą go tolerować, gnąc się przed Nim w fałszywej pokorze, bo inaczej nie można, no i dlatego, że są urodzonymi niewolnikami i że zawsze giąć się będą przed silniejszym, tłocząc jednocześnie batem słabszego, aby sobie wynagrodzić pokorę... wielkością. Socjały taką wielkość nazywają podłością, ale któżby tam się liczył z nimi!

I z marzeniami i z przelaną krwią takich ludzi,, także liczyć się nie trzeba.

Pan minister Patek nie radzi się szmeru drzew rosnących nad mogiłami bohaterów 63 r., nie radzi się szeptu serca i dumy wielkiego polaka, ale jedzie do Paryża po rozkaz, czem ma być Polska — drutem kolczastym ententy przeciw bolszewikom, czy eksperymentem próbnym pokoju z bolszewikami. Zrobimy, co ententa raczy rozkazać.

Oto nasza niepodległość!...

A jakim jest zjednoczenie?

Kto nie wie, jak ono wygląda, niech posłucha tylko, co mówi o małopolaninie kongresowiak i poniekąd odwrotnie. Przekupce z za Żelaznej Bramy, lub z krakowskiego Małego Rynku i Placu Szczypańskiego radzę, by się tym zjednoczeniowym wyrzuceniom miłości braterskiej pilnie przysłuchiwała, a wzbogaci swój słownik, znany zresztą chlubnie z obfitości dosadnych terminów.

Austrjacy, gniojąc Małopolskę ekonomicznie, dawali jej jednak pewne równouprawnienie i swobody polityczne, a więc małopolanie wyrobili się na tym punkcie, następnie korzystając z dość wysoko stojącego szkolnictwa, posiadają wykształcenie. Te dwa czynniki wytworzyły z małopolanina dzielnego biuralistę-obywatela. Urzędnik galicyjski mógł mieć wady, jak wygórowane poczucie hierarchji, czołobitność, czapkowanie i t. p., ale był jednocześnie uczciwym. Łapówka należała tam do takich rzadkości, jak biały kruk.

U nas inaczej. Nasz „tata“ car zupełnie czego innego nauczył.

Ale jeżeli przyjdzie urzędnik z Małopolski, wykształcony, wyrobiony, wytrawny, wyjadacz biurowy — podnosimy larum, krzyczymy, że to jest zalew Galicji. Natomiast ani słówkiem nie protestujemy przeciw zalewowi biurokracji francuskiej, która pobiera dziesiętkrotnie wyższe pensje, niż polacy, bo pensje w swojej walucie.

Galicja stworzyła legjony, Galicja nie szczędziła krwi i mienia dla niepodległości Polski, gdy zaś Polska z mar powstała, Galicja przyłączyła się bez stawiania jakichkolwiek warunków. Za to obrzucamy ją błotem, jak się to ujawnia na każdym kroku, a ujawniło ostatnio w całej pełni i wspaniałej okazałości podczas obrad sejmowych nad kursem korony i marki.

Ja, obłąkany, nie chcę w tej chwili mówić, czy 70 fen. za koronę jest dosyć, czy mało, ja tylko podziwiam zjednoczenie i miłość bratnią dzielnic Polski, patriotyzm, jaki się w tem naszym zbrataniu ujawnia.

Ten patriotyzm jeszcze silniej promienieje ze stosunków z Korfantówką. Ta ma swoje oddzielne ministerjum i swoją granicę celną. Jest odrębnym państwem, które raczy tylko być z resztą Polski w sojuszu. Na korfanciarzy my kongresowiacy z obozu reakcji nie wymyślamy, bo oni są ostoją tego reakcjonizmu. To wystarczy, za to przebaczyć trzeba wiele. Przecież interes reakcji musi iść przed interesem państwowym.

I kongresowiak wyrzuca małopolaninowi zachwyty „Widniem“ i „naszym cysarzem“, małopolanin kongresowiakowi repostuje zarzutem łapownictwa, analfabetyzmu, nieobywatelena, przeniknięcie duchem caryzmu i t. p. Nie będę się spierał o słuszność ani z małopolaninem, ani z kongresowiakiem. Jestem grzeczny, więc obu gotów jestem przyznać słuszność, ale notuję, że na takim kicie opiera się nasze zjednoczenie dzielnicowe.

Brawo, patrijoci polscy!

Zjednoczenie proletariatu.

Tak samo, jak patrijoci, jednoczą się i socjaliści.

Pepesiak od czci i wiary odsądza komunistę, a ten ostatni woli się łączyć z reakcją, niż z bratnim socjalizmem narodowo umiarkowanym.

A czy w socjalizmie nie istnieje ideał narodowy? Mnie, obłąkanemu, zdaje się taksamo w ciemną noc, że słońce wogóle nie istnieje.

Komunista, nie chce pomagać pepesowcowi w zdobywaniu częściowem wyzwolenia.

Ma rację, bo jak ja byłem małym chłopczykiem i drugi chłopczyk nie chciał się zgodzić ze mną na rodzaj zabawy, to zabierałem swoje zabawki i szedłem na swoje podwórko.

Ponieważ komunista powiada: albo wszystko, albo nic, więc burżuj odpowiada — nic i cieszy się, że się dwóch chłopczyków socjalistycznych klóci. Wobec tego i pepeesiak nic nie dostaje, z czego znowu jest bardzo rozradowany i dumny komunista.

I komunista grozi, że zrobi rewolucję. Mnie, obłąkanemu, przecież się zdaje, że robić można tylko awanturę, a rewolucja sama się robi żywiółowo. Na to ani komunista, ani pepeesiak, ani burżuj, nic nie poradzą.

Wnioski.

Notatki moje z obecnego tygodnia nie byłyby kompletne, gdybym z nich nie wyciągnął wniosków.

Gryzą się „patrjoci“ dzielnicowi i gryzą się proletariusze. Pierwszych pogodzi wspólna niedola i wspólny bacik jedwabny mamy ententy. Nie będą się klócić o markę i koronę, gdy jednej i drugiej zabraknie, gdy jedną i drugą wywiozą za towary zagraniczne.

Drugich t. j. proletariuszy. złączy wspólna walka, wspólny czyn, który zastąpi puste frazesy.

I niech się nie zdaje przywódcom P. P. S. i komunistów, że to ich będzie zasługa. A czyją? Panów Paderewskich, Skulskich, Minkiewiczów, Śliwińskich, Wojciechowskich. Oni są zapładniaczami niszcycielskiej twórczości żywiółu.

Depesze „Djabła“ z kwietnia 1925 r.

PARYŻ. Podobno Rada Najwyższa wysłała nowe ultimatum do Niemiec, grożąc zerwaniem rozejmu. Marszałek Foch zdecyduje się prawdopodobnie działać energicznie.

LONDYN. Na 135 zjeździe Ljoid George'a z Clemenceau postanowiono ostatecznie nie zawierać pokoju z bolszewikami. Polska otrzyma mandat na zdobycie Moskwy, Petrogradu i Kijowa, za co dostanie kubeł sympatji koalicyjnych i jałmużnę Ameryki.

WARSZAWA. Lokal „Gazety Warszawskiej“ i „Dwugroszówki“ ubrano flagami z powodu pogłoski o pojawieniu się w Rosji cara Mikołaja III.

PARYŻ. Podobno już w początku przyszłego roku będzie stanowczo zawarty pokój z Turcją i Bułgarią.

WARSZAWA. Podobno Denikinowi udało się odnieść niejaki sukces nad bolszewikami. Cała redakcja „Gazety Warszawskiej“ dostała pomieszania zmysłów z radości.

LONDYN. Sprawa plebiscytu na Górnym Śląsku i Mazurach jest kwestią najbliższych lat.

Sytuacja na Podlasiu.

Racja, wielka racja!
dawniej pop rządził, dziś polonizacja.

Laskawość Ententy.

— I co ty myślisz o pretensji Polski do przyznania jej pewnych obszarów z kolonji niemieckich?

— Cóż? Laskawość ententy dla nas jest tak wielka, iż ofiaruje nam nietylko jedną ale wszystkie kolonie niemieckie w... Polsce.

Różnica.

— Powiedz mi, mój drogi, czym się różni Polska od Litwy?

— Zasadniczej różnicy niema żadnej. Tutaj ton nadaje knut, a tam nachaj—to wszystko.

Reakcyjny kwiatusek.

O nędzę ludu nie boli go głowa
dosłowny przekład toć jest z Protopowa.

Rewolucja w Bułgarji.

— Słyszałeś o antymonarchicznej demonstracji w Bułgarji? Podobno wojsko strzelało do tłumu?

— Nie zawracaj głowy Bułgarią, kiedy z Polską mamy dosyć do roboty.

Koniec sympatji.

— Kiedy się skończy miłość endeków do ludowców?

— Kiedy ich ludowcy w zupełności wyrzucą z gabinetu.

Odpowiedź stanowcza.

— Podobno ostatnia nota do Niemiec utrzymana jest w tonie bardzo stanowczym i ostrym.

— A tak... Niemcy uznają stanowczość, to też równie stanowczo nie spieszą się z wykonaniem żądań ententy.

Brak gazu w Krakowie.

— Słyszałeś? gazownia miejska w Krakowie zapowiada zupełne wstrzymanie gazu dla miasta.

— Mój Boże! to zupełnie tak samo, jak w Warszawie. Jakież wzruszający objaw zjednoczenia Polski..

Strajk w „Journal de Pologne“.

W „Journal de Pologne“
wybuchło bezrobocie;
nie chcą pracować murzyni,
choć pracowali w pocie.
Ale nielada główki
rodzą się wszak w Paryżu.
sprowadzą z Chin kulisów
i dadzą im garstkę ryżu.

Wojna aż do ostatniego... polaka.

— Naprzód! — rozkazał francuz — po chwały
rozkwity!
— Wedle rozkazu! — nowy kraj cudzy zdobyty

Zdobycz jeszcze nie obliczona.

— Co zdobyli polacy na kresach?
— Jakto co? zabawne pytanie? — sympatje
angielskie i francuskie.

Owoce sympatji.

Clemenceau kocha nas szczerze, anglicy też ludzie
godni —
dlatego też ciągle jesteśmy ... głodni.

Z Łodzi

— Jak traktować sprawę prezesury sądu pana
Kona?

— Trzeba uznać, że wśród sędziów łódz-
kich zdrowy sens dawno skonał.

Ciesz się.

— Słyszałeś, iż Beseler ma być podobno sądzony
w Warszawie. Co też musi myśleć obecnie taki dy-
gnitarz?

— Głupil on się cieszy.

— Cieszysz się z czego?

— A no tak... W Londynie by się nie wykrecił
żadną miarą, ale w Polsce?... u nas działa jeszcze
tradycja.

Najcieńsze.

— Co jest najcieńsze?

— Niemiecki dowcip i polska lekka ko-
medja.

Myśl Twórcza

Dwutygodnik
Literacki

Pod redakcją TADEUSZA JORDANA

Pismo przeznaczone dla młodych talentów. Prenu-
merata półrocznie 12 mk., na prowincji 15 mk.
Egzemplarz pojedynczy 1 mk. 20 fen.

TEATR

QUI PRO QUO

w podziemiach Galerji Luxenburga
Senatorska 20. Telef. 217-62.

Kierown. artyst.-Lit. **Boczkowski.**

2 przedstawienia

I-sze o godz. 7.15, II-je o godz. 9.
Kasa od 6 w gmachu teatru.

Dzisiaj i dni następne
program z udziałem
całego zespołu. — —

PROGRAM X-ty

Premjera

Premjera

TEATR

„Czarny Kot“

Marszałkowska 125.
Telefon 236-57.

pod dyr. art. K. Wroczyńskiego.

1. „Teodolinda“ farsa w jednym akcie.
2. „Chamcio się gniewa“ (p. Szczęsna) Wodewil w 1 akcie
3. „Na plaży“ Operetka w 1 akcie (p. Złoczewska).

REŻYSEROWIE: E. Gasiński, Janusz Sarnecki, Wincenty Rapacki (syn).

DEKORATOR: Zygmunt Nirstein.

KAPELMISTRZ: M. Halpern. AKOMPANJATOR-KOREPETYTOR: J. Petersbur ski.

BALETMISTRZE: Feliks Bańkowski, Kazimierz Łobjoko.

Kasa czynna od 12—2 i od 5 pp. 2 przedstawienia: I-e o 7. II-e o 9-ej

Ceny ogłoszeń: Cała strona przedostatnia ogłoszeń mk 400, pół str. 200, ćwierć—100, jedna ósma
50, jedna szesnasta 30. Wewnętrzny Margines — 60. Za wiersz petiłow lub jego miejsce — mk.
w tekście — mk 6 Prenumerata wynosi z przesyłką pocztową kwartalnie 10 mk., półrocznie 20 mk
rocznie 40 mk.

Adres Redakcji i Admin. Warszawa,
Marszałkowska 123—15. Tel. 282-55.

Odpowiedzialny redaktor
Witold Koszutski.